Rady i wskazówki.

Dodatek popularny

DO „HOMILETYKI."

ODNOWIENIE KATOLICKIEGO MIŁOSIERDZIA

w duchu św. Franciszka z Assyżu.

Wieki średnie, to okres potęgi i rozwoju, od Wschodu do Zachodu widzimy potężne warownie i zamki obronne, piętrzą się na górach siedziby pobożnych zakonników, kwitną miasta, powstają uczelnie i szkoły, słyszymy pieśni trubadurów, szczęk broni i odgłos haseł wojennych, a wśród tej wrzawy szerokiem korytem płynie nauka Kościoła oświecając ludy i hamując ich barbarzyńskie obyczaje.

Rycerzem tego wieku, choć nie pancernym i nie w przyłbicę odzianym, ale rycerzem miłosierdzia, szafarzem i obrońcą ubogich, był św. Franciszek z Assyżu, on to ma być przykładem dla mężów katolickich jak żyć i działać należy.

Skromny był zakres jego pracy, nie było mu danem wystąpić na arenę, uwiecznić imię swe budową przytułków i domów sierocych jak to uczynił Dom Bosko i Cottolengo; nie miał krasomówstwa naszego Skargi, Kaysiewicza lub Kettelera, nie był organizatorem dobroczynnych stowarzyszeń, bo wieki ówczesne nie potrzebowały wsparcia materyalnego; Europa nie była jeszcze skażona ranami mamony, proletaryat nie żądał podziału gruntów i mienia, ubogi uważany przez Kościół jako najdroższe i najbliższe mu dziecię, znajdywał pomoc i ulgę u bram klasztornych, a choremu otwierały się bezinteresownie podwoje szpitali z napisem: *Chrystus w ubogich!*

Luty 1909 r.

Pomimo swych cichych zasług, zajaśniał św. Franciszk niezwykłemi cnotami, stał się dla wszystkich pokoleń ziemi przykładem miłosierdzia.

W Umbryi, na południe od Florencyi, u stóp Monte Subasio wznosi się w otoczeniu palm i drzew oliwnych, miasteczko Assyż. W jego murach ujrzał światło dzienne św. Franciszek (1182) aby jako wonna lilia przyświecał śnieżną szatą niewinności młodzieży katolickiej. Ojciec jego, bogaty kupiec, Piotr Bernardone pragnął sławą okryć nazwisko, od dziecięctwa też sposobił Franciszka do zapasów wojennych, nie szczędząc kosztów i wydatków. Dlaczego jednak 23-ch lat młodzieniec otoczony zbytkiem i przepychem, nie bierze udziału w biesiadach i trofeach swych towarzyszów, dlaczego oblicze jego tchnie powagą, a sposób życia jest iście spartański? Łaskę Bożą odczuł w sercu, światło nadprzyrodzone oświeca mu umysł i ukazuje znikomość ziemskich rozkoszy; poznaje mądrość świętych Pańskich. Gdzie światło Boże przeniknie duszę, tam z jawnogrzesznicy Magdaleny staje się wierna służebnica i pokutnica Boża, tam niema już bluźniącego Szawła, ale jest pobożny Paweł, tam otwiera się na prawdę Bożą serce i dusza Augustyna poganina, tam napełnia się pustynia mężami świętymi, tam św. Benedykt porzuca bramy Rzymu, a syn Piotra Bernardone zamienia oręż rycerski i zamek ojcowski na habit zakonny, aby zamieszkać przy ubożuchnej kapliczce (Porcyunculi) M. Boskiej Anielskiej na Monte Subasio. Łaska Boża zmieniła zamiary młodego Franciszka, zamiast na wyprawę wojenną w poszukiwaniu skarbu św. Gralla, staje się bojownikiem za wiarę i z biegiem czasu tysiące zjednuje sobie towarzyszów. W 1200 r., wespół z jedenastu towarzyszami, opuszcza Rzym, aby nową klasztorną założyć siedzibę. Po długiej podróży znajduje schronienie około miasteczka Orte w pieczarze grobowca etrusków. Czternaśnie dni rozkoszuje się spokojem, modlitwą i postem, próbuje swych sił, i po długiej walce wychodzi z niej zwycięzcą.

Wyrzeka się majątku, ojcowizny, ubiór pustelniczy zamienia na odzież najuboższego pastucha, postronkiem przepasuje biodra i postanawia służyć Bogu i bliźnim. Modląc się w rozwalonym na pół kościołku, słyszy głos Boży: „wstań Franciszku, i napraw kościół mój! Młodzieniec przypuszczał, że mowa o kościołku zniszczonym, dołożył więc wszystkich sił, aby go podźwignąć z ruiny. Nie taka jednak była wola Boża.

W trzynastym wieku Kościół uległ silnemu prześladowaniu. Albigenzi, zwący się także rycerzami Ducha św., pragnęli obalić

hierarchię Kościoła, wespół z nimi prześladowali wiarę katolicką arabscy i żydowscy filozofowie. Kiedy cesarz Otton w 1209 r., przybył do Rzymu, zastał tam szkołę z wykładem Manichejskiej nauki Na Wschodzie znów Saraceni pod wodzą okrutnego Saladyna rozpanoszyli się i grozili katolicyzmowi. Zewsząd podnosił się głos skargi do Boga: Panie, zmiłuj się! Św. Franciszek został wybrany jako posłannik Boży, aby rozluźnione węzły Kościoła umocnił i głosił ludowi prawdziwą naukę.

Trudne zadanie przypadło mu w udziale! Duchowieństwo świeckie, w owe czasy bardzo było leniwe w pracy; zakony Benedyktynów, Cystersów i Norbertanów poza murami klasztoru nie pracowały nad ludem; tak więc św. Franciszek stał się prawdziwym siewcą nauki i obrońcą Kościoła. Niestrudzony w pracy i poświęceniu, przebiega wsie i miasta, wreszcie opuszcza kraj ojczysty i udaje się do sułtana Meladyna, który pobiwszy wojska chrześcijańskie pod Damiettą, postanowił wytępić do szczętu katolicyzm i cenę naznaczył na głowę każdego schwytanego chrześcijanina.

Męstwo jakie wykazuje ubogi apostoł wobec okrutnych pogróżek sułtana, wzruszyło barbarzyńcę, nie tylko łaskami go obdarza, ale pod osłoną straży do chrześcijańskiego odsyła obozu. Nauka, którą głosi, jedna mu serca i dusze pogan. Powróciwszy do Rzymu patrzy na opieszałość wyższego kleru, nie waha się też jawnie wyrzucać wyższemu duchowieństwu życia nieumiarkowanego. Gdy na zamku Montefeltro zebrał się kwiat rycerstwa na igrzyska i biesiady, stanął u bramy warowni św. Franciszek i wzniosłemi słowy począł głosić o szczęściu życia pozagrobowego. Pochyliły się głowy rycerzy na znak czci i uznania, Orlando dei Catani zapragnął św. Franciszka za spowiednika i w dowód pokuty za grzechy, ofiarował mu górę Alvernię gdzie stanął wspaniały klasztor.

W 1223 r., przedstawia św. Franciszek ustawę swego zgromadzenia pap. Honoryuszowi III, spisaną w duchu prawdziwie ewangelicznym, a lubo zarzucano mu zbytnią surowość reguły, jednak osiągnął cel pożądany, bo zgromadzenie jego zaliczone zostało do rzędu pierwszorzędnych zakonów. W dwa lata później widząc blizki swój koniec, w domu biskupa Assyżu gotował się na śmierć. Kazał się zanieść na noszach do kościoła P. Maryi Anielskiej, i tam udzielił braciom zakonnym ostatnich rad i wskazówek. Całą noc spędził na na modlitwie weseląc się, że nie umiera na łóżku, i że nigdy nic nie miał coby stanowiło wyłączną jego własność. Dnia 4 paźdz 1226 r. oddał ducha Bogu.

Testament św. Franciszka, to jedna prośba do braci, aby słuchali Rzymu i jego nauki.

Rozważając żywot świętego męża, otwiera nam się szeroka droga działania. Dziś zachwiane są podstawy chrześcijańskiego życia, szkoła nie spełnia należycie swego zadania, podcięty korzeń rodzinnego życia i szczęścia! Papież Pius X w przemowach swych do mężów katolickich, nawołuje do pracy, żąda zrzeszania się, aby ramię przy ramieniu, ręka w rękę pracowali nad obudzeniem ducha chrześcijańskiego, aby prowadzili dalej pracę misyjną rozpoczętą przez św. Franciszka. Nie mamy potępiać błądzących, nie mamy ran im zadawać, ale leczyć serca zwątpiałe i na dobrą wieść drogę. Kiedy braciszek zakonny zwymyślał zbójców, którzy przetrząsali mu odzienie w poszukiwaniu pieniędzy, zganił go św. Franciszek, rozkazał odszukać zbrodniarzy, ugościć ich i przeprosić za uczynioną obelgę, czem tak wzruszył przywódcę, że ten porzucił towarzyszów i przywdział habit zakonny. W naszej misyi apologetycznej trzymajmy się ściśle dogmatu i wskazówek Stolicy Piotrowej, a nie wejdziemy na rozdroża.

Hasłem św. Franciszka w naukach i kazaniach było: „Pokój ziemi“. Tego pokoju pragnął z przeciwnikami katolickiej wiary, i wśród własnych braci.

W Assyżu powstały dwa stronnictwa (Maiores et Minores) arystokratów i demokratów. Franciszek ślubując ubóstwo stanął po stronie uciśnionych, ale głównem jego zadaniem było zażegnanie waśni stanowych. Nie powstawał przeciw możnym, ani przeciw potędze kapitalizmu, ale upominał braci: „przyjdzie czas, że w człowieku, któremu dziś odmawiacie miejsca przy waszym stole, uznać będziecie musieli ucznia Chrystusowego, jeżeli pokój chcecie głosić światu, chowajcie go wpierw w sercu waszem“. Gdy między biskupem a wielkorządcą Assyżu wybuchła sprzeczka, posyła św. Franciszek zakonników na zamek, aby zaśpiewali wielkorządcy pieśń pokoju ułożoną przez świętego.

Nienawiść klasowa, walka stanów, oto słowa, które jako przekleństwo zaciążyły nad narodem. Czy długo jeszcze prowadzić będziemy walkę bratobójczą? czy nie możliwą jest zgoda i zobopólne ustępstwa? Czyż możemy być tak naiwni, aby żądać zupełnej równości? Czy nieznane są nam słowa Zbawiciela: „ubogich zawsze mieć wśród was będziecie“. Gdybyśmy osiągli równość stanową i majątkową, bylibyśmy podobni do płaszczyzny pozbawionej gór i rzek, cienia i chłodu, smutnej i beznadziejnej dla wzroku i serca ludzi.

Zemsta i nienawiść nie powinna zatruwać serc katolików polaków; z majątkiem społecznym tak być powinno jak ongi z manną u żydów: *ani który więcej uzbierał, więcej miał, ani który mniej był nagotował nalazł mniej, ale każdy według tego co mógł zjeść nazbierał* [1]).

Służmy bliźniemu według sił i możności, dopomóżmy do połączenia i zgody w społeczeństwie, ale nie marzmy o zbyt wielkich zdobyczach. Zadowalaj się małem, nie sądź, że możny wszystko rozdać musi, że to jego obowiązkiem.

W Kościele w Assyżu znajduje się obraz malowany przez Giottego, który przedstawia postać niewiasty w łachmanach opasaną grubym sznurem, nogi ma bose i poranione cierniem, pies kąsa i rwie jej szaty, a chłopiec ciska w nią kamień. W obłokach widnieje postać Chrystusa P. i Aniołów, a św. Franciszek wkłada na palec niewiasty obrączkę ślubną. Oblubienicą świętego to ubóstwo dozgonne.

Kiedy św. Franciszek żył jeszcze w świecie, wydał ucztę na cześć swych towarzyszów. Ze śpiewem przeciągała młodzież przez ulice Assyżu, nagle Franciszek przystanął i zadumał się głęboko. O czem tak myślisz? pytali rozbawieni towarzysze, czy może zechcesz poślubić najpiękniejszą z dziewic, która nam przypatruje się z balkonu?

Bracia, odrzekł młodzieniec, jam już poślubił najpiękniejszą i najbogatszą krasawicę-ubóstwo! I wkrótce też widzimy, że przybiera kaptur mnicha, oddaje rodzicom majątek, Bogu ślubuje ubóstwo.

Naszem zadaniem na ziemi jest chwała Boża, zbawienie duszy, a te zasługi wyjedna nam cnota miłosierdzia, czułe serce na nędzę bliźniego. Nie pożądajmy majątku dla używania, ale dla dzielenia się z uboższym. Jesteśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boże, mamy cel wyższy nadprzyrodzony przed sobą i stąd wszelkie niewolnictwo i poddanie się materyalizmowi, czyni nas niegodnymi imienia katolików. Często ludzie gardzą pieniędzmi, majątkiem, ale wzamian żądają nauki i sławy. W XIII wieku nie zbywało na ludziach żądnych odznaczenia i wiedzy, nawet św. Dominik, którego Dantezowie „filarem i olbrzymem chrześcijańskiej nauki", zapragnął głębokiej wiedzy i usiłował do tego nakłonić św. Franciszka. Ale święty mąż oparł się temu, nie z przyczyny, aby gardził oświatą ale, że oprócz wiedzy pragnął czynów. Wiedza w porównaniu z uczynkami dobrymi wydawała mu się północą, gdzie słońce nie dochodzi a owoc nie dojrzewa, chciał być samarytaninem. Bracia jego nie mieli nosić

---

[1]) Wyjś. XVI.

togi uczonych, ani być orłami wysoko bujającymi, ale gołąbkami pokoju, niewinności, dobrego przykładu, naśladowcami Chrystusa.

Nie wystarczało świętemu ubóstwo i czuwanie po nocach nad łożem trędowatego, pragnął wlać w serca nieszczęśliwych ufność i wiarę w miłosierdzie i dobroć Bożą.

Tam jest prawdziwe miłosierdzie, gdzie nie okruchy spadają ze stołu, i podawane są ubogiemu, ale gdzie się nim zajmą, gdzie wejrzą w rany jego serca, utulą i balsam pociechy wleją do duszy.

Prawdziwy duch miłosierdzia, gdy ożywi duszę, nie tylko otworzy dłoń twą do hojnego datku, ale przyczyni się do oddania się i poświęcenia dla dobra społecznego, nie ulękniesz się wyznać swych przekonań. Ratując ciało bliźniego od śmierci uratujesz równocześnie duszę od kary wiecznej.

Na obrazach z wizerunkiem św. Franciszka widzimy krzyż, na którego drzewie dwa ramiona się łączą, ręka Jezusowa z dłonią świętego Franciszka. Jest to symbolem, że żył z Chrystusem a Chrystus przemieszkiwał w jego duszy.

Jakże odmienne zasady głosi nowoczesne miłosierdzie! Obecny prąd socyalistyczny sądzi, że przez podział gruntów i fabryk, przez zrównanie stanów, większą zapłatę a mniej godzin pracy, wynalazł sposób na bolączkę społeczną! W materyaliźmie, na doczesności, w zaprzeczeniu życia pozagrobowego, w brudnym i poziomym naturaliźmie szukają zagłuszenia wyrzutu sumienia, podczas gdy prawdziwe miłosierdzie Chrystusowe jest córką krzyża, pochodzi z umiłowania Boga i bliźniego, z poszanowania cudzej własności, cierpliwego znoszenia losu.

Zasady i prace św. Franciszka jeszcze dziś wydają bogaty plon na wszystkich krańcach świata, czego dowodem praca misyjna naszych nieustraszonych bojowników za sprawę Bożą—ojców misyonarzy.



Polacy w Ameryce.*)

Milwaukee posiada Polaków 365,000. Polacy - katolicy posiadają dziewięć kościołów, przy każdym kościele jest szkoła parafialna, do której chodzą polskie dzieci na naukę. Szkoły nie

*) Z listu Józ. Andrzejewskiego włościanina ze Szczawiny. *Biesiada Lit.* № 8 r. b.

mają nauczycieli, tylko przy każdym kościele są Siostry Zakonne Felicyanki i te mają staranie nad dziećmi. Uczą je, utrzymują porządek w kościele i wszystkie roboty kościelne należą do nich. Przy każdym kościele jest 12 Sióstr, tylko przy jednym, który jest bazyliką i katedrą zwany, jest 26 Sióstr. Ten kościół nazywa się bazyliką Ś-go Józefata, zbudowany trwale z samego kamienia, kosztuje milion dolarów. Największy to kościół w całej Ameryce, zbudowany na dwa piętra, dolne i górne.

Te kościoły utrzymują 28 polskich księży proboszczów i wikaryuszów, którzy mają pensye: proboszcz 900 dolarów a wikary 600 dolarów rocznie. Siostry tak samo utrzymują się ze szkolnego i dostają trochę pensyi od parafii. Takie jest prawo, że każdy parafianin musi płacić 10 dolarów rocznie, jako podatek kościelny i płaci za siedzenie, czyli ławkę, którą zajmuje w kościele, jeszcze 5 dolarów. Bo kościoły są tak budowane, że każdy parafianin ma swoje miejsce, a stać, jak u nas, nie można. Tylko tyle jest ławek, ilu jest parafian. Każdy też ma swoją książkę parafialną, którą ksiądz przegląda na Wielkanoc, a proboszcz musi zdać rachunek zarówno z przychodów, jak i z rozchodów przed parafianami.

Przy każdym kościele są bractwa kościelne: Różańcowe, Serca Jezusowego, Ś-tej. Jadwigi, Ś-go Floryana, a także: Wojsko Ś-tych Patronów Polskich, Rycerze Kościuszki, Towarzystwa Młodzieży, panien i młodzieńców i jeszcze patryotyczne towarzystwa. A do tego Milwaukee pobudowało Polski Sierocieniec, w którym sieroty polskie mają schronienie. Tym Sierocieńcem zajmują się Siostry Felicyanki, które dawno już przybyły z Polski i są już w wieku podeszłym. One to ze swych oszczędności i ofiar pobudowały Sierocieniec.

Ciekawych szczegółów o stosunkach polskich w Ameryce dostarcza ks. Wacław Kruszka, proboszcz i założyciel parafii w Ripon, w Stanie Wisconsin, rodem z Poznańskiego, autor trzynastotomowej „Historyi polskiej w Ameryce". Szczegóły te umieszczamy.

„Ziemia jest matką żywicielką"—mówili starożytni. Ziemia jest matką, która nas karmi, żywi, odziewa i piastuje na swojem łonie. Taką matką jest dla nas, Polaków, ziemia amerykańska—dla wielu z nas matką przybraną, dla wielu rodzoną, dla wszystkich zaś matką, a nie macochą. Ziemia amerykańska macierzyńską iście pieczołowitością otacza zarówno przybrane, jak i rodzone dzieci. Nawet o przybrane dzieci ma lepsze staranie niż rodzona ich matka, ziemia europejska. Lecz ta okoliczność nie zmienia wspólnego naszego narodu i rodu, nie wpływa na zmianę nazwiska, nie przeszkadza nam być

i nazywać się tem, czem poprzednio byliśmy, t. j. Polakami. Matkę zmieniliśmy, lecz nie ojca; ziemię, lecz nie ojczyznę.

Często spotkać się można z takiem zdaniem: „Polakiem jest człowiek na polskiej urodzony ziemi“. To fałsz. Z tego winikałoby, że cały ten, tak liczny zastęp młodszych rodaków, urodzonych tu, na amerykańskiej ziemi, nie miałby prawa do nazwy Polaków. A tak nie jest. Polak, dopóki zachowuje naturę sobie właściwą, nie przestaje być Polakiem dlatego, że się na amerykańskiej urodził ziemi; jak kartofel, którego ojczyzną jest Ameryka, nie przestaje być kartoflem dlatego, że się urodził na ziemi europejskiej.

Polska to nie tylko ziemia nad Wisłą—to zbiór ludzi wspólnego rodu i rodowodu. Gdzie Polak się osiedli, tam kawał Polski. Ród a nie ziemia czyni naród. Ziomkiem Polaka może być i Francuz, na polskiej urodzony ziemi. ale nigdy rodakiem. Znowu Polak, w Ameryce urodzony, nie będzie wprawdzie ziomkiem Polaka w kraju ojczystym, lecz będzie jego rodakiem i pozostanie rodakiem nie tylko z krwi i kości, ale i z ducha, ponieważ posiada wrodzone poczucie swej odrębności narodowej. Każdy Amerykanin jest mu ziomkiem, ale tylko Polak rodakiem.

Społeczeństwo amerykańskie to niby las, z różnorodnych złożony drzew. Jak w takim lesie rosną przyjaźnie obok siebie i sosna, i dąb, i buk, i jodła, i grab, wiążąc się, łącząc i plącząc ze sobą gałęźmi i korzeniami swemi, tak samo w społeczeństwie amerykańskiem żyją w przyjaznych stosunkach obok siebie i Polak, Francuz, Anglik, i Irlandczyk, i Szwed. I jak w takim lesie dąb i sosna, pomimo, że soki żywotne ze wspólnej ciągną ziemi, pomimo, że wspólną oddychają atmosferą, jednak pozostają każde samem sobą i „sosny z sosen się rodzą, dęby z dębów rosną i nie jest w ludzkiej mocy dąb uczynić sosną“—tak w społeczeństwie amerykańskiem każda narodowość zachowuje swą odrębną naturę i według jej praw rośnie, żyje, rozwija się nie tylko fizycznie, ale nawet moralnie, choć na pozór, z daleka się patrzącym, nie uwydataia się ta różnica narodowości.

Tak, kto patrzy z daleka na las, ten nie dostrzega różnicy gatunkowej drzew; nawet niejeden z blizka patrzy, a nie umie odróżnić grabu od buku, a buku od dęba. Lecz czy dlatego już różnicy między niemi niema? Jest i to zasadnicze. Tak samo istnieje różnica zasadnicza między narodowościami w społeczeństwie amerykańskiem, chociaż napozór, z daleka patrząc, nie widać jej wyraźnie i chociaż często niejeden, z blizka nawet patrzący, nie umie tej różnicy do-

strzedz. W rzeczywistości istnieje nietylko odrębny typ Żyda, ale także odrębne typy Irlandczyka, Włocha i Polaka. Polak, choć wyrósł nie na polskiej ziemi, wśród swoich, lecz na obcej, wśród drzew obcych narodowości, to przecież wyrósł tem, czem z natury był i jest—wyrósł Polakiem. I tej cechy jego istotnej nikt i nic w nim nie zatrze. Obca ziemia, obce otoczenie mogą wpłynąć na zmianę niektórych jego rysów zewnętrznych, na zmianę języka nawet, lecz jego wewnętrznej natury przeistoczyć nie zdołają.

Trzeba więc jasno sobie zdać sprawę z tego, co stanowi naturę Polaka, na czem polega nasza narodowość. t. j. z początku potrzeby bronienia węzłów łączności narodowej, bronienia interesów narodowych, oraz z poczucia godności narodowej, która sprawia, że w jakiejkolwiek stronie świata Polak się znajduje, nigdzie imienia narodowego nie splami czynem niecnym; że nie zapiera się narodowości swojej, owszem, z dumą przyznaje się do tego, że jest Polakiem; że wszędzie i zawsze postępowaniem swojem przynosi chlubę imieniu polskiemu.

To właśnie poczucie godności i wspólności narodowej, a nie język jest rdzenną i istotną siłą żywotną narodowości, ono jedynie jest, zdolne połączyć w jeden naród Polaków na jakiejkolwiek urodzonych ziemi.

Od naszej młodzieży, wyrosłej już tu, na gruncie amerykańskim, trudno żądać tęsknoty do ziemi polskiej—„do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych, do tych pól, malowanych zbożem rozmaitem, wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem“. Ona tych zapachów leśnych nigdy nie zaznała, chleba z polskiej ziemi nigdy nie kosztowała, tych łanów polskich nigdy nie widziała—jakże może tęsknić do nich? Jest to psychologicznie niemożliwem. Nic dziwnego, że nasza młodzież lgnie ciałem i sercem do tej tu ziemi, która jej się w oczy uśmiecha, a zapomina o ziemi praojców, której nigdy nie oglądała. Owe ziemie nad Wisłą i Wartą zna tylko ze słyszenia lub z opisu, z opowiadań rodziców i nauczycieli, jeśli chodzi do szkoły polskiej. Więc słysząc tyle pięknych rzeczy o ziemiach polskich, Polak amerykański radby je chciał widzieć i oglądać. lecz więcej z ciekawości niż z tęsknoty. Słysząc tyle o bólach i cierpieniach starej ojczyzny, radby ją widzieć szczęśliwą, lecz raczej z przywiązania do rodaków swoich, którzy mu zawsze krwią i duchem są blizcy, niż z przywiązania do owej nieznanej i dalekiej ziemi. Chciałby wszystkiemi siłami dopomódz do jej szczęścia, ale czyby z Mickiewiczem chciał „powrócić“ na ojczyzny łono, to inne pytanie,

Polak, urodzony w Ameryce, ogólnie biorąc, zna język polski, zna poniekąd, z grubsza, historyę i literaturę polską, czyta, pisze, śpiewa i deklamuje po polsku, daje polskie przedstawienia teatralne, mówi pacierz i spowiada się po polsku, wygłasza mowy polskie na obchodach narodowych, a będąc księdzem (księży polskich, urodzonych w Ameryce, mamy już liczny zastęp) głosi kazania polszczyzną wcale poprawną, Polaków, urodzonych w Ameryce, widzimy na stanowiskach lekarzy, księży, nauczycieli, redaktorów, adwokatów, urzędników miejscowych i t. p. Wszyscy oni jednomyślnie oświadczają, że nie chcą się wyzbywać języka ojców; że kultura polska jest im równie drogą, jak amerykańska. To typ główny.

Lecz nie brak też typów podrzędnych. Są Polacy, urodzeni w Ameryce, którzy z widzenia nie znają wcale kraju ojczystego, a ze słyszenia znają go chyba tylko z najgorszej strony, bo od ojców swoich wprost okropne o nim nieraz słyszą rzeczy. „Część naszych niedorostków w Ameryce—pisała niedawno pewna gazeta—nie lubi nawet myśleć o „głupim“, starym kraju“.



WIADOMOŚCI MISYJNE.

Oceania. — Na wyspach Gambijskich. O. Wincenty Jeneau donosi: Od trzech już ćwierci wieku, Ojcowie Najświętszych Serc de Picpus przedsiewzięli, jak wiadomo, głoszenie Ewangelii na przestrzeni oceanu Spokojnego, graniczącej z Nowym Światem.

Na wyspach Gambijskich mamy trzy kościoły. W dwóch z nich nabożeństwa odprawiają się co niedzielę z wielką uroczystością.

Lud jest bardzo ubogi, ale lubi nasze obrzędy i nasz śpiew liturgiczny. W dzień Bożego Ciała na przykład, widzielibyście tam całe gromady dzieci i młodych ludzi doskonale wyćwiczonych w śpiewie chóralnym, który wykonują podług wszelkich przepisów liturgicznych pod wybornem kierownictwem krajowca dyrygenta, spełniającego swój obowiązek z wielkiem mistrzowstwem i radością.

Trzeci kościół, który co pewien czas pozbawiony jest kapłana, nie jest mimo to opustoszały! Lud zgromadza się tam sam i odmawia razem wspólne modlitwy.

Ludność gambijska wynosi obecnie 560 mieszkańców, rozsiedlonych na czterech wyspach tej grupy. Można śmiało twierdzić, że

cała prawie ludność krajowa składa się z katolików. Jest wprawdzie kilku heretyków przybyłych tu z innych miejscowości, ale ci nie zyskują sobie zwolenników. Jeżeli chrześcijanie nasi nie odznaczają się tak nadzwyczajną gorliwością, jaka cechowała ich ojców nazajutrz po cudownem ich nawróceniu, to w każdym razie budują nas jeszcze dziś, a radują siłą i krzepkością swej wiary.

— Czy jesteś katolikiem? — pytał raz protestancki dyakon jednego z naszych dzielnych krajowców, który z wyspy Wielkiejnocy przesiedlił się na wyspę Gambijską.

— Tak, jestem katolikiem.

— Zostań protestantem, tam jest prawda. Czy nie widzisz, że katolicy wymierają, wkrótce wcale ich tu nie będzie, ich religia sprowadza na nich śmierć.

Na te słowa stary Rapanuj zadrżał, a szarpiąc niecierpliwie rzadką swą brodę, zwrócił surowy wzrok na kuszącego go dyakona.

— Słuchaj — rzekł — my tu, skoro złowimy w sieci piękną rybę, bierzemy ją dla siebie. Podobnie robi Bóg ze swojemi dziećmi, zabiera lepsze do siebie i umieszcza w raju, z wami postępuje inaczej... To chyba dość!

Wiara naszych chrześcijan jest żywa i czynna, i otrzymuje nieraz od Boga liczne cuda, za wstawieniem się zwłaszcza Maryi P. Pięć czy sześć lat temu, było to pamiętam 24 lutego, dwoje dzieci, brat i siostra, Kiritiano i Tamarita Tapakie, bawili się nad brzegami morza w przystani wyspy Akamara. Wyspa ta jest jedną z pierwszych, na której Ojcowie nasi opowiadali Ewangelię i poświęconą jest Matce Boskiej Pokoju. Dziewczynka zabawiała się puszczaniem na wodę gałązki kokosowej, naraz nadbiegająca fala porwała gałązkę, a gdy dziewczynka schyliła, aby ją odzyskać, została także porwaną wraz z małym braciszkiem, którego trzymała za rękę. Wkrótce widać już było tylko biały punkcik nad falą, były to stopy chłopczyka, dziewczynka znikła pod wodą. Na szczęście widział to pewien młodzieniec, Irario Tetaihuka. Rzucił się w morze i bez trudności wydobył oboje dzieci, ale były już martwe i bez ruchu. Usilnemi staraniami udało się przywrócić przytomność dziewczynce, ale chłopczyk nie dawał znaku życia. Gdzie ludzie są bezsilni, tam Najświętsza Panna przynieść może ratunek. Ożywiony tem uczuciem Irario, porwał dziecko w ramiona, a obchodząc dokoła kościół, wołał: „Maryo, pomóż mi przywrócić do życia to dziecię“! Trzykrotnie obszedł napróżno święty przybytek, mimo to nie zraził się, a ufność jego w łaskę Najświętszej Panny wzrastała jeszcze. Za czwartym razem zadrżał z niewymownej radości, Kiri-

tiano otworzył oczy! Odniósł go szybko matce i do dziś oboje dzieci są pełne życia i zdrowia.

Wyspy Gambijskie stanowią, jak już wyżej wspomniałem, małą tylko część naszej parafii. Są one naszą główną kwaterą. Stamtąd to wyprawiamy się raz, a czasem dwa razy do roku na wyspy wschodnie Tuamotu [1]).

Obraz katolickiej niewiasty.

Radością błyszczą oczy dziecięcia, gdy mu matka opowiada historyę stworzenia świata i w barwnych obrazach przedstawia piękność utraconego raju, ze smutkiem jednak słucha o grzechu pierwszych rodziców i klątwie jaka ich spotkała: w pocie czoła spożywać odtąd będziesz chleb swój! Przepowiednia Boża spełniła się, jak to widzimy z doświadczenia życiowego, człowiek do pracy przeznaczony, od niemowlęctwa prawie zakosztowuje naprzemian gorzkości i słodyczy pracy. Pewien cesarz chiński zwykł był mawiać: „ludzie, którzy nie chcą poddać się jarzmu pracy, słusznie ponoszą karę głodu i zimna". Praca stała się nam prawem w życiu, jesteśmy potomkami Adama i wespół z nim na chleb pracować nam trzeba. Rodzina, w której pracowita rządzi niewiasta jest błogosławieństwem dla kraju. Wprawdzie tu i owdzie słyszymy skargi: „oto życie całe pracuję, krzątam się, a sąsiadka moja wypoczywa, i dobrze jej na świecie z tem lenistwem! To nie jest żona ani matka, to lalka, którą świat podziwia póki młoda i strojna, ale poczekajcie lat kilka wnet świat o niej zapomni, mężowi się znudzi, dom zrujnuje, dzieci źle wychowa i cóż jej pozostanie z tego lenistwa duchowego i fizycznego? nic, okrom wyrzutu sumienia, biedy i zgryzoty.

Niewiasta pracowita i bogobojna jest oszczędna przez pracę, jak najmniej żąda usługi, umie uszyć, skroić i naprawić, nie niszczy, bo wie, jak trudno przychodzi nowe suknie sprawiać; małymi

[1]) *Misye katolickie luty 1909.*

środkami potrafi smaczny przyrządzić posiłek, nie spuszcza się na obcą pomoc. Pracowitość niewieścia to najlepsza skarbonka w rodzinie. Słusznie mówi włoskie przysłowie: „Gdyby niewiasty tak szybkie były w nogach jak w mowie, umiałyby ogień krzesać“, albowiem gdzie ustawicznie kołowrotek jest w ruchu tam i przędzy nie zabraknie.

Kobieta polska musi być pobożną i cnotliwą, żyć dla Boga i rodziny, w domowem kółku czuć się zadowoloną i szczęśliwą. Wtedy bowiem wszelki krzyż i utrapienie Bogu poleci i w Bogu też szukać będzie pociechy. Nie będzie miała czasu na plotki i obmowy, na czytanie romansów. Matka św. Teresy czytywała same tylko historyczne powieści, a jednak św. Teresa przyznaje, że to ujemnie wpłynęło na jej wychowanie.

Praca uczyni cię wesołą i zdrową, lekarze bowiem dowodzą, że nic więcej nie oddziałuje ujemnie na ustrój nerwowy, jak nuda i bezczynność. Przy pracy krew obiega żywiej w żyłach, ułatwia trawienie, a ponieważ duch nie ma czasu na rozmyślania i skargi, więc umysł pozostaje swobodny i wesoły.

Praca uprzyjemnia pobyt w domowej zagrodzie. Dwie młode mężatki spotykają się i jedna pyta drugiej: jak ci się wiedzie? dobrze, brzmi odpowiedź, a tobie? Mój mąż początkowo bardzo był dobry i troskliwy, ale obecnie ustawicznie mnie łaje, za wielkie wydatki domowe, mało też przebywa w domu, a ja nudząc się, równie stronię od niego, tak więc rozbite jest szczęście i nasze domowe ognisko! Czy to można nazwać życiem? czy raczej nie jest to męczarnią i trucizną dla duszy? Jakże miłe staje się mieszkanko gdzie zgoda i jedność, porządek i ład panuje, wtedy nawet niedostatek staje się nie tak groźny w następstwach! Niewiasta mężna i bojąca się Boga przynosi zaszczyt ojczyźnie, chwałę Bogu i błogosławieństwo domowi. Nie sądźcie, że tylko w klasztorze, w odosobnieniu, można wieść życie sprawiedliwe i uświęcić duszę; przeciwnie, tem większą macie zasługę im chętniej Bogu prace i troski składacie na ofiarę, wtedy najmniejsza i najniższa praca stanie się kosztowną perłą u Boga i zasługi wam wyjedna. Przed tronem Pana z próżnemi rękoma stanie niejeden możny tego świata, a uboga wyrobnica poniesie brzemię cnót i dobrych uczynków, które łaskę znajdą u Boga.

Bogaty amerykanin, ostrzegał syna jedynaka, aby przy wyborze żony nie kierował się pięknością ani posagiem, ale praktycznej i pracowitej poszukał sobie dziewczyny. Syn wziął do serca naukę ojca i przy najbliższej sposobności, gdy wiele osób bawiło u nich w gościnie, postanowił wypróbować oszczędność i praktyczność młodych panien. Na środek drogi rzucił miotłę i powiedział ojcu, która z dziewcząt nie będzie się wstydziła podnieść leżącej miotły, ta będzie dobrą żoną. Gdy goście wyszli na spacer, wiele panien przeszło lub potrąciło miotłę, ale żadnej nie przyszło na myśl, aby ją podnieść, przy końcu orszaku szła młoda, skromna dziewczyna, ona też podniosła miotłę i ustawiła ją w kącie, w nagrodę czego została żoną bogacza.

Kraj nasz jest ubogi, przemysł należycie się nie rozwija, ziemia nie wiele przynosi, posady wyższe nie zawsze są nam przystępne, musimy więc od młodości zaprawiać dzieci nasze do oszczędności i pracy. Niechaj każda matka żąda od dziecka, aby jej dopomogło w domowem gospodarstwie, a w wolnej chwili niech je uczy pacierza, śpiewu, dziejów i zasad moralnych.

Nauczcie córki cenić pieniądz zapracowany, mówcie im, że skromny perkalik zapłacony gotówką, milszy jest aniżeli jedwabie wzięte na rachunek, lub kupione za lekko zarobiony grosz. Uczcie dzieci ujarzmienia woli, skromności, zadowalania się małymi zasobami, niechaj według zdolności i waszej zamożności przyswoją sobie naukę, aby w różnych warunkach życia umiały sobie dać radę. Uczcie ich, aby szły drogą prawdy, rzetelności, nie wierzyły złudnym obietnicom i pozorom; że w wyborze małżonka nie należy powodować się jego zewnętrznymi przymiotami, majątkiem, pięknością, ale przedewszystkiem zważać na serce, charakter i pobożność. Jeżeli takie zasady wpoimy w córki nasze, wtedy nie uwiedzie ich świat, nie zepsują ludzie!

Jest zwyczajem w Watykanie, że Papież od czasu do czasu ofiarowuje złotą różę osobie królewskiego pochodzenia odznaczającej się cnotami niewieściemi i pobożnością, ale stokroć piękniejszą ponad różę złotą jest szczęście rodzinne opierające się na bogobojnej i pracowitej niewieście.

Człowiek nie jest stworzony na łzy i uśmiechy, ale dla dobra bliźnich swoich—ludzi!

PRZYKŁADY.

Kurdowie w Persyi. Uczynki miłosierdzia są kluczem do serca ludzi. Wielkie polityczne zamieszki w Persyi przynoszą coraz to nowsze wieści o nędzy, upadku i zaniku dobrych obyczajów. Plemię Kurdów zamieszkujące część Persyi, powstało przeciw swemu władcy, ogniem i mieczem niszczy żyzne pola i miasta Perskie. Ponieważ Kurdowie są plemieniem koczującem i nieucywilizowanem-wiara katolicka z trudnością przenika ich serca, a praca misyonarska bardzo jest utrudnioną. Obecnie, wskutek ustawicznych walk i potyczek, nędza i choroba tysiące wśród Kurdów zabiera ofiar. Misyonarze zbliżają się do Kurdów jako pocieszyciele i lekarze. Gdy chrześcijańscy lekarze-misyonarze konno zbliżają się do namiotów, wita ich głębokim pokłonem wódz plemienia, mówiąc: „Wielki Ałłach was tu przysyła, albowiem wielu mamy chorych“. W namiocie dowódcy rozkładają wielki kobierzec, wokoło gromadzą się wynędzniałe postacie kobiet, o oliwkowej cerze, kędzierzawe główki dzieci, wreszcie mężowie z groźnym wyrazem twarzy. Oczy wszystkich zwrócone są na Hakkimów (misyonarzy-lekarzy), zdają się w nich widzieć mężów opatrznościowych, których Bóg zesłał im na pomoc. Rozpoczyna się badanie, leczenie i bandażowanie ran, misyonarze są niewyczerpani w pracy, zewsząd też słyszą głosy uwielbienia: „To są mężowie zasługi, jako lwy potężni, nie znają co trud i zmęczenie“! Kurdowie cisną się do rąk ojców, dziękują za ulgę i pytają: „dlaczego z tak daleka do nas przychodzicie, jaka zapłata was czeka“? Wódz gromady jako światlejszy objaśnia ich: „Psy niewierne, czy nie rozumiecie, że to są posłańcy Boga, którzy przychodzą goić nasze rany i nieść słowa pociechy“. Gdy już wszyscy chorzy opatrzeni, misyonarze żegnają gromadę i w dalszą udają się drogę. Owoce tej pracy dojrzewają powoli, ale najpewniejszą są drogą w nawróceniu nieszczęśliwych naszych braci na chrześcijanizm.

Miłosierdzie. Francya, rządzona przez masonów, wyrzuciła ze szkoły a nawet i ze szpitali, krzyże i obrazy Matki Bożej, i zastąpiła je pogańskimi posążkami mitologicznymi. Bóg w swem miłosierdziu nie zapomina jednak o swej chwale i jeżeli w jednej prowincyi wiara zanika, w dwójnasób zakwita w innej. W Tonkinie, należącym do Francyi, założono szpital dla trędowatych i urządzono go wzorowo, gubernator rozpisał ogłoszenia, że szuka pielęgniarek świeckich, ale nikt się nie zgłosił. Ci, którzy tak gorliwie żądali

wydalenia sióstr ze szpitali, dziś stali bezradni, chorzy żądali usługi, a nikt się ich dotknąć nie chciał, mimo sowicie wyznaczonej zapłaty. Gubernator Tonkinu udał się w tej sprawie do prezydenta Republiki francuskiej, a tenże wydał rozkaz, że siostry zakonne mogą objąć wakujące w szpitalu posady. W kilka dni po wezwaniu niestrudzone siostry miłosierdzia stanęły u łoża nieszczęśliwych i z anielską cierpliwością słodzą im dolę. Masońska Francya i wolnomyślni pisarze XX wieku, obelgami obrzucający działalność zakonów, zamilknąć muszą wobec tak żywego świadectwa miłosierdzia i miłości bliźniego.

Duch czasu. Pewien pobożny mąż tak określa nasz wiek: „Świat zamiast wielbić Boga, ludziom hołd składa. Oddawanie pochwał talentom i geniuszom naszego wieku, nie zna granic. Nie tylko głowy pochylają przed pierwszym lepszym muzykiem, śpiewakiem, ale wprost Bożą oddają mu cześć. Dla tanecznicy z półświatka mają pieniądze, aby zarzucić ją kwieciem i podarunkami, ale na złożenie drobnej ofiary na kościół i chwałę Bożą, zamykają szczelnie swą kasę skarżąc się na ciężkie czasy. Bałwochwalstwo stokroć wstrętniejsze niżeli przed XIX wiekami ogarnęło umysły ludzi i jeszcze śmiemy mówić: żeśmy dziećmi kultury i postępu"!



Rady dla gospodyń domu.

Kto w małej rzeczy oszczędza, ten w wielkich sprawach będzie hojny.

Nie wydawaj więcej nad to, co na dom masz przeznaczone, płać gotówką za wzięte towary.

Kupuj to tylko co niezbędne, ale kupuj w dobrym gatunku, albowiem wszelka rzecz tanio nabyta, w użyciu drogą się okaże. Nie utrzymuj wiele służby, i naucz ją od początku pilności, porządku i oszczędności.

Zbieraj skrzętnie wszelkie niedopałki, korki od butelek, szkło, stare żelazo, papier, szmatki, albowiem pieniądz za nie otrzymany obrócić można na ulżenie doli bliźniego.

W domu niechaj będzie ład i porządek, dobrze przyrządzone jedzenie, spokój i cisza, a mąż twój niechętnie opuści domowe progi.

Miej zawsze kęs chleba w domu dla podzielenia się z ubogim.

Przebywaj w domu, albowiem dom i rodzina to twoje królestwo na ziemi.

„Ładem domy i narody słyną.
Z jego upadkiem, domy i narody giną"!

